

Jak rozpętałem pierwszą wojnę światową

Wchodząc do teatru napotykamy pielęgniarki czerwonego krzyża oraz pokiereszowanych weteranów potyczek pod Sommą i Verdun. W tle katastrofa Titanica, list do Siemaszkowej, słowem cały popkulturowy zgiełk Rychcikowego teatru. VII edycję Boskiej Komedii otworzyła premiera "Balladyny" z Teatru im. Siemaszkowej w Rzeszowie - pisze dla e-teatru Michał Centkowski.



Reżyser przenosi postaci dramatu Słowackiego w czas Wielkiej Wojny. Wszyscy romantyczni bohaterowie noszą mundury wielkich mocarstw, zaś postaci fantastyczne Rychcik ponownie wypożycza z imaginarium kultury masowej - Grabiec (świetny Waldemar Czyższak) jest Frankensteinem wygłaszającym pacyfistyczny manifest Chaplina, Goplana (Dagny Cipora) błyszczy niczym kapryśna i uwielbiana Shirley Temple. Za sprawą sugestywnej scenografii Anny Marii Kaczmarek szybko orientujemy się, że wylądowaliśmy w jakimś przywodzącym na myśl von Trierowskie królestwo szpitalu, czy raczej przytułku dla ofiar, także a może przede wszystkim mentalnych, pierwszej w historii ludzkości wojny totalnej.

W rzeszowskim teatrze powstał spektakl efektowny, dowcipny i mimo niemal trzech godzin nie nużący, który po raz kolejny udowodnił inscenizacyjną zręczność reżysera. Rozgrywający się na wielu planach, pełen przewrotnych i pięknie, niemal filmowo skomponowanych scen - przemiany Grabca w płaczącą wierzbę, czy pijackiego tańca von Kostryna (Paweł Dobek), w głębi wielowarstwowego "kadru". Przykładów niewątpliwego poczucia humoru Rychcika w żonglerce kulturowymi cytatami jest w tym spektaklu wiele. Romans tytułowej Grafini (Julia Trembecka) z niemieckim rycerzem, za sprawą efektownego żyrandola, przywodzi na myśl pałacową intrygę ze "Zmierzchu Bogów". Na scenie rozbłysło niewątpliwie kilka aktorskich talentów, przede wszystkim fantastyczny, nieco fircykowaty Tomasz Kowalski w roli hrabiego Kirkora. Zaś wszystkim tym szalonym przygodom towarzyszy wspaniała oprawa muzyczna autorstwa Michała i Piotra Lisów.

"Yes, I am a party girl" - śpiewa Balladyna - świat na opak trwa. Nie ma kary za zbrodnie, bo też, czymże szczególnym jest jeden mord w świecie, gdzie codziennie giną tysiące, albo miliony, zdaje się mówić reżyser. Co ma wspólnego dramat romantyczny z I wojną światową - trudno powiedzieć, najważniejsze że wszyscy dobrze się bawią. Ostatecznie cały ów dowcip polega na dość konsekwentnym, zwłaszcza w pierwszej, znacznie lepszej części spektaklu, obchodzeniu tekstu Słowackiego możliwie najszerszym łukiem.

Problem w tym, że gdy już dobrniemy radośnie do finału tej zgrabnej acz krwawej komedii omyłek, dociera do nas, że jest ona w gruncie rzeczy pozbawiona sensu. Radosław Rychcik postawił sobie ambitny cel, spojrzeć na "Balladynę" okiem człowieka (i artysty) współczesnego. To, co zobaczył, a w efekcie co ujrzeliśmy także i my widzowie, potwierdziło jedynie od dawna żywione podejrzenie - opowieść o wróżce Goplanie, dobrych i złych rycerzach oraz zazdrosnej siostrze, w najlepszym wypadku nadaje się właśnie dla spragnionych dobrej zabawy wojaków z przestrzelonymi mózganymi.

"It doesn't matter what you create, if you have no fun"

Michał Centkowski
Materiał własny
07-12-2014